Rok I JEROZOLIMA, GRUDZIEŃ 1945r. Nr. 12

Nasza Świetlica

BIULETYN WEWNETRZNY

WAR RELIEF SERVICES N.C.W.C.

AMERYKAŃSKA SŁUŻBA POMOCY KATOLICKIEJ POLAKOM



BETLEHEM — MIASTO I BAZYLIKA NARODZENIA PAŃSKIEGO

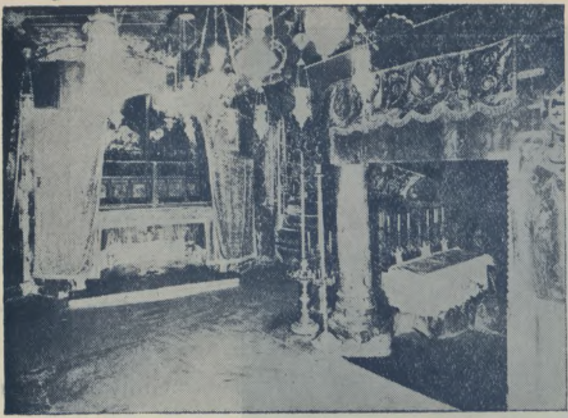


BAMBINO BETLEJEMSKIE, piękna rzeźba w drzewie przedstawiająca Dzieciątko Jezus, wykonana przez artystę hiszpańskiego D. Juan Serra.

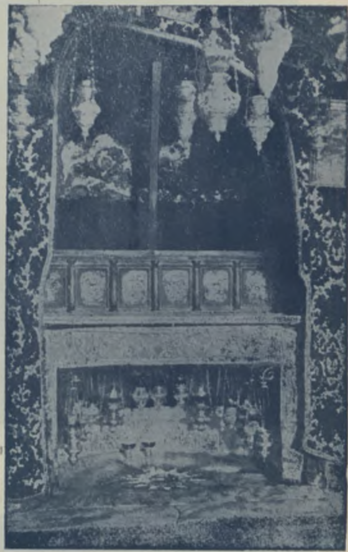
Rok rocznie po Pasterce w Noc Bożego Narodzenie Patriarcha Jerozolimski przenosi w uroczystej procesji Bambino do Groty Narodzenia Pańskiego i składa je na miejscu gdzie znajdował się żłóbek.



ŻŁÓBEK w BETLEHEM w okresie świąt Bożego Narodzenia.



Miejsce Narodzenia i Żłóbek w Grocie Narodzenia Pańskiego w Betlehem.



Miejsce Narodzenia Pańskiego w Grocie Betlehemskiej.

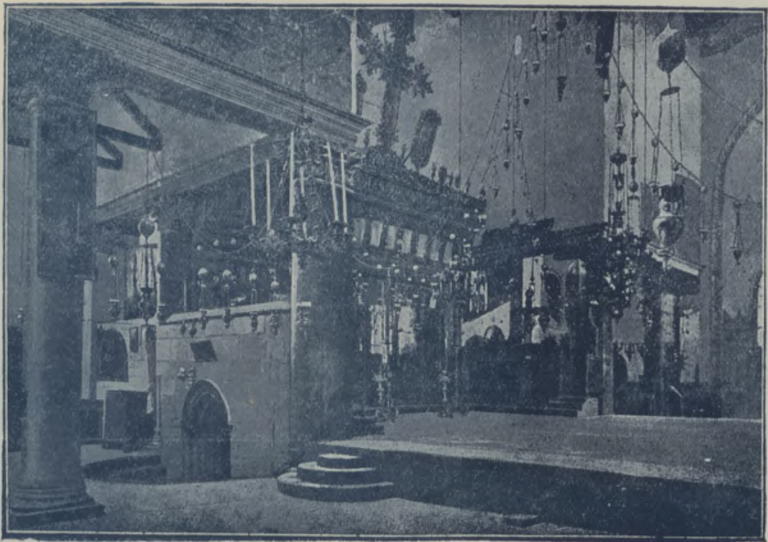


Grota św. Młodzianków, przylegająca do Groty Narodzenia Bożego.



Ogólny widok na "Pole Pasterzy" odległe o 3 klm. od Betlehem.

Tu Aniołowie zwiastowali Pasterzom WESOŁĄ NOWINĘ.



Wnętrze Bazyliki /absyda/ Narodzenia Bożego, wybudowanej przez św. Helenę — z boku wejście do Groty Narodzenia.



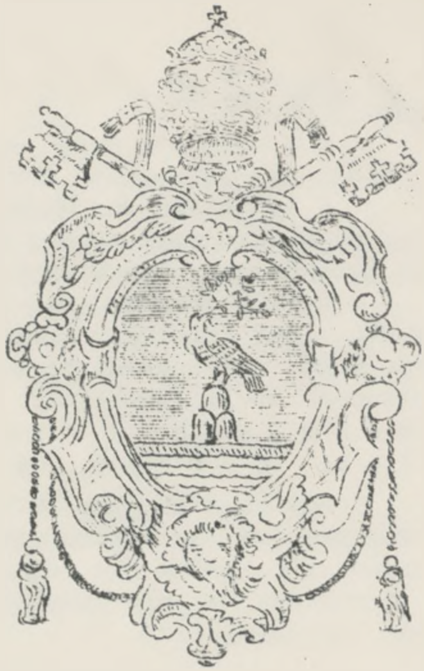
Kościół św. Katarzyny w Betlehem wybudowany obok Bazyliki i Groty Narodzenia Pańskiego.
Tu rok rocznie odprawia się dla uchodźctwa i wojska polskiego osobna Pasterka.



DZWONY BETLEHEMSKIE corocznie ogłaszające Wigilię Świąt Bożego Narodzenia; dzięki transmisji radiowej dźwięki dzwonów betlejemskich słyszane są na całym świecie.

„Sponiewierane prawa do wolności i do życia ludzkiego są aktami tej natury, że wołają o pomstę do Boga”

Z przemówienia Ojca św. Piusa XII w wieczór wigilijny 1939r.



"Gdy ludzkość przechodzi z wstrząsów dotychczasowych do niepewności, jaka ją czeka, unosi się czujne i opiekuńcze miasto na opoce - Kościół Chrystusowy, o którego mury zburzone wody się łamią. W swej wierze i nadziei, w wirze ciągłych zmian w świecie, stoi on niewzruszony...

Kościół i jego Najwyższy Pasterz, który ponosi odpowiedzialność przed Panem za to dziedzictwo, mają dziś więcej aniżeli dawniej obowiązek głoszenia p r a w d y i bronienia prawdy przed naporem przeważających błędów tak, aby otwierać oczy wszystkich ludzi dobrej woli, a przede wszystkim ludzi wierzących, na niebezpieczeństwo pewnych nowoczesnych prądów; aby zaostrzyć ich zdolność osądu i przejrzenia na wskroś najzgubniejszych z tych błędów; aby narodów nie spotkało zniszczenie i aby nie musiały doświadczyć na sobie gorzkiej przestrogi proroka: "Oraliście bezbożność, żęliście nieprawość i jedliście owoc kłamstwa".

Z przemówienia wigilijnego Ojca św. Piusa XII do Kardynałów w 1944 roku.

Boże Narodzenie



Dokonało się w tę jedyną Noc Betlejemską, która się już więcej nie powtórzy.

W tę Świętą Noc Niebo połączyło się z ziemią najściślejszym węzłem Miłości i Pokoju przez Syna Bożego, który stał się człowiekiem.

W tę Świętą Noc nad mizerną, cichą stajenką lichą anielskie chóry ogłosiły ludziom największy manifest Boży, najwspanialszą kartę wyzwolenia, program nowego odrodzonego życia ludzkości: **chwałę Bogu na wysokościach a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.**

Gdy dziś stajemy przed stajenką betlejemską i rozważamy wszystko, co się wówczas stało, co przedtem mówiły proroctwa i co potem się działo aż po dzień dzisiejszy, wierzymy i rozumiemy, że nie było przedtem i już więcej nie będzie takich narodzin.

To uświadomijmy sobie w Noc Świętą przy żłóbku Chrustusowym.

Ten niebieski manifest chwały Bożej na niebie a pokoju na ziemi miejmy w pamięci przy wigilijnym opłatku i w imię tego manifestu składajmy sobie wszelkie życzenia.

Jak niegdyś, tak i dzisiaj bezbożne i mściwe Herody szaleją po świecie, by w sercach ludzkich zabić zrodzone w Noc Betlejemską Dzieciątko Boże.

Daremne ich szaleństwo.

Złudny blask ich chwilowej potęgi i chwały.

Gdy świat przesyci się krwią wojen i rewolucyj, gdy mu jego krwawicę zjedzą paszcze nienasyconych armat, gdy będzie miał dość bezbożności i tyranii, kłamstwa i nienawiści, wtedy z tęsknotą wyciągnie ręce do tego żłóbka, w którym w Noc Betlejemską spoczęła jedyna Nadzieja Świata —
Król Pokoju dla ludzi dobrej woli —
Jezus Chrystus.

Chwała bądź Bogu w wysokości,
A ludziom pokój na nizkości.
Narodził się Zbawiciel,
Dusz ludzkich Odkupiciel
Na ziemi.





Bóg się rodzi...

Pamiętam... Tak, pamiętam ten najradośniejszy dzień w roku: Wigilia - choinka - kolędy...

Pamiętam... Kiedy już wszystkie wyśpiewaliśmy, a z kościoła sygnaturka Pasterkę zapowiedziała - wszyscy, w noc jasną śpieszyliśmy do kościoła.

Pamiętam wszystkie Pasterki i tę pieśń do Stwórcy przez wszystkich kierowaną na znak, że jesteśmy z Nim:

B ó g s i ę r o d z i ...

Pamiętam... wszystko pamiętam...

I wiem: domu, gdzie młodość spędziłem, już nie ma...

I wiem, że najbliżsi moi przemocą w świat zostali rzuceni...

Z kościoła tylko mury stoją...

I dziś znów widzę śnieżną biel opłatka...

Taki sam, jak w Polsce bywał...

I dziś znów słyszę i sam też ustami drżącymi śpiewam pieśń, którą dokumentowaliśmy i dziś dokumentujemy naszą więź z Nim:

B ó g s i ę r o d z i ...

A z serca wyrywa się -wraz z serdeczną łzą, która na biały obrus spłynęła- prośba:

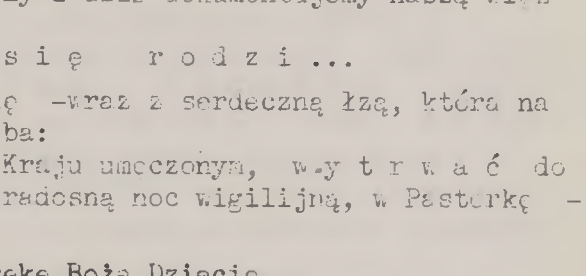
I pozwól Im, tym w Kraju umęczonym, w-y t r w a ć do dnia, w którym znów w taką radosną noc wigilijną, w Pasterkę - wszyscy razem zaśpiewamy:

Podnieś rękę Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą ...

I - sercem starganym i duszą udręczoną wierzę — bo racja Boga domaga się tego, by sprawiedliwości stało się zadość, by zwyciężyła Prawda — wierzę, że Polska zmartwychwstanie !

SZÓSTY WIECZÓR WIGILIJNY przychodzi nam spędzić na obczyźnie, z dala od domu, najbliższych.

SZÓSTE ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA w chwili, gdy świat cały rozdarty skutkami najkrwawszej z wojen, gdy w Kraju panuje głód i nędza, gdy nie można mówić o święcie miłości i pokoju, bowiem tę miłość i pokój wyparły nienawiść i zachłanność...



Rok rocznie, od pierwszego wieczoru wigilijnego składamy sobie nadzieją przepełnione życzenia: "Obyśmy następne święta spędzili już w Polsce !"...

Ile razy padało już to życzenie. Ile ust, serc łkało przy tym zdaniu: - i w obozach jenieckich i w łagrach rosyjskich, w katowniach, obozach śmierci - więc po tamtej stronie oraz tu, wśród nas.

Głęboka wiara w rychłe spełnienie tego najgorętszego życzenia, jakie każdego wieczoru wigilijnego w okresie minionych lat wojny z ufnością składaliśmy sobie - dodawała nam otuchy do życia, do trwania...

Wierzyliśmy w cud, który jedynie -jak się zdawało- zdoła wskrzesić Polskę, choć nigdy na przestrzeni długich lat wojny wiara ta nie była jedyną naszą ostoją: uzupełniała ją wiara w siły własne - więc w zwycięstwo realne, żywe -zwycięstwo siły i oręża, którego Polska z rąk nie wypuściła.

W okresie minionej wojny Polski nikt nie zachęcał do wytrwania w ciężkiej walce - Polska sama czuła i była świadoma konieczności-obowiązku trwania w walce w obronie swej wolności i życia.

I Polska w tych krwawych, ciężkich zmaganiach odosobniona nie była: świat cały obiecywał sobie po odniesieniu zwycięstwa - w o l n o ś ć... s p r a w i e d l i w o ś ć i p o k ó j n a z i e m i ...

Te hasła nie zostały chyba rzucone na wiatr. Zawarte w "czterech wolnościach" - jak wysoko wzniesiony sztandar prowadziły żołnierzy do boju...

I za te hasła ludzie walczyli...

I za te hasła ludzie umierali...

W imię tych haseł Polska włożyła największy wkład z krwi i mienia.

I wyrównaniem tych haseł nie mogą być odszkodowania składające się z miliardowych pozycyj dolarów czy funtów - cena ich jest jedna - jest nią

W O L N O Ś Ć !

I -jeśliby wyrównanie to nie miało nastąpić- wówczas hasła te odżyją ponownie, rzucone już przez zawiedzionych i obrócą się przeciw tym, którzy je lekkomyślnie i nieopatrznie na sztandarach umieścili...

Wojna skończyła się, lecz tegoroczne Boże Narodzenie nie przyniosło nam spełnienia naszych najserdeczniejszych pragnień.

Lecz nie mniej żarliwie z serc naszych popłyną słowa kolędy:

"Chwała na wysokości,
A pokój na ziemi ..."

Bo jesteśmy narodem, który w zwycięstwo sprawiedliwości nie zwątpił ani przez chwilę.

I tą nadzieją żyjemy i dziś i stąd ten nieugięty opór narodu całego, stąd nieprzerwane trwanie polskich sił zbrojnych, które, jak w okresie wojny dały tak wiele dowodów męstwa i ofiarności, tak dziś swoją nieustępliwością, niezachwianiem przekonań w słuszność swych praw - podtrzymują w nas wiarę w zwycięstwo sprawiedliwości - wiarę w Polskę.

Więc tegoroczne święta nie będą takie, jakich byśmy sobie życzyli, jakie żyją w naszych sercach i w naszej pamięci ze szczęśliwych dni w Polsce, w domu... Niemniej jednak, rozsiani po całym świecie myślą biec będziemy w wieczór wigilijny do naszych domów w odległej Polsce.

Oni, tam, rodziny nasze w Kraju zasiądą do wigilijnej wieczerzy ubogiej, jak wszystkie wieczerze w ciągu roku i wspominać będą nieobecnych ojców i synów - tych, którzy zginęli, czy rozprószeni żyją gdzieś na szerokim świecie. Myśli ich łączyć się będą z naszymi i wzajemnie -może już po raz ostatni - życzyć sobie będziemy w bolesnej rozłące - W Y T R W A N I A...

W imaginowanych blaskach płonących choinek przeżyjemy ten wieczór na wspomnieniach tych dawnych, dobrych dni, które przecież kiedyś powrócą znowu.

I w tej nadziei z serc naszych, jak żarliwa modlitwa popłyną w przestworza słowa kolędy:

B Ó G S I Ę R O D Z I,
M O C T R U C H L E J E !....



ARTUR OPPMAN /Or-Ot/

List z opłatkiem

Z opłatkiem list ci posyłam, mój synku,
A kiedy kładłam opłatek do listu,
To mi się zdało, że ci w upominku
Ślę coś od Boga, co wśród kul poświstu
Będzie cię bronić, gdy przyjdzie pożoga
Bitwy ... opłatek od matki i Boga ...

Bo Bóg jest, synku, w przymierzu z matkami,
I tylko On zna głąb tęsknoty owej,
Która mnie teraz niesie, jak skrzydłami,
Do ciebie, dziecko, na ciche rozmowy,
Postawi matkę w polu obok ciebie,
I będziemy wzajem odczuwali siebie ...

O, dziecko moje ! Pamiętasz, w te święta
Zawsześmy w domu byli wszyscy razem.
Me serce każdą wigilię pamięta,
Każda na serce wali się dziś głazem,
Do dawnych wspomnień zagląda, wspomina
I szepce matce: - Niema twego syna !...

Widzę cię takim maleńkim, jak w lata,
Gdy do choinki wyciągałeś rączki,
I oczy twoje koloru bławata,
I włoski złote, kręcone w obrączki,
I z roku na rok widzę cię tak samo,
I słyszę głos twój pieszczotliwy: - Mamo ! -

Rosłeś mój synku, aż wyrosłeś oto — ...
I niema ciebie w słodki dzień wigilji !...
A gdy wieczorem spojrzę w gwiazdę złotą,
Na którą niegdyś wspólnieśmy patrzyli,
Nie wiem, jak serce taki żal wytrzyma,
Żeś ty daleko i że cię tu niema...

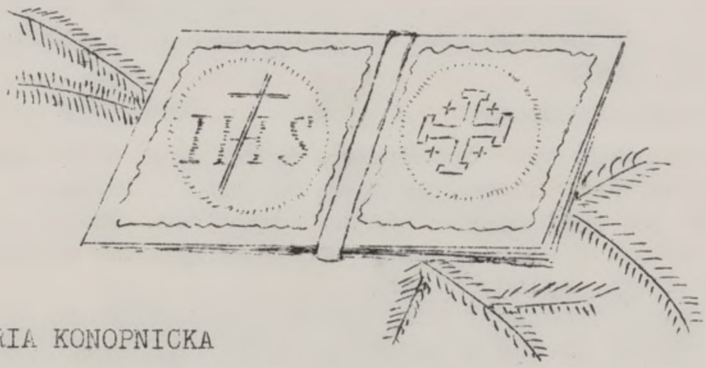
W ciemny odwieczerz spoglądam uparcie
I chcę twą postać wywołać z ciemności,
A ty tam,synku, stoisz gdzieś na warcie,
Wśród głuchej pustki, zziębnięty do kości,
Osamotniony, nie drogi nikomu,
I myślisz, dziecko, o nas i o domu.

Ale nad tobą i nami wszystkimi
Jest Bóg w tym całym biednym naszym kraju,

W tej krwawej polskiej, umęczonej ziemi,
Co dziś kolędy śpiewa po zwyczaju,
A choć przelanych łez i krwi nie zliczy,
To zła nikomu na świecie nie życzy.

Może to dla Niej ta matczyna męka,
Może to dla Niej ta moja tęsknota...
Więc choć mi serce na wspomnienie pęka,
Składam łzy moje, jak ofiarne wota,
I niech się one z innemi matkami
U tronu Boga przyczynią za nami.

A ty, o dziecko, patrząc za tą gwiazdą,
Co wieści światu Narodziny Boże,
Przełam opłatek i za nasze gniazdo,
Za wszystkie gniazda - i za jasną zorzę
Pomódl się, synku, jak przed wielką bitwą,
Gdy krew jest twoją za Polskę modlitwą.



MARIA KONOPNICKA

"................... Wszak stoi w kolendzie,
Że Polska w światłach betlejemskich stanie
Nad narodami. Że z Niej to się wszędzie
Rozniesie ono wiosenne śpiewanie
Wolności świata. Że wyjdzie orędzie
I nowy zakon narodom się stanie,
Przez moc, co nie jest francuska, ni włoska
Ani angielska, ale jest M O C B O S K A ! "



Polski Chrystus

Jest u Mickiewicza, w "Dziadach", scena, która rozgrywa się w noc Bożego Narodzenia, w celi więziennej. Studenci uniwersytetu wileńskiego opowiadają sobie nawzajem o przebiegu i szczegółach śledztwa, jeden zaś z nich zdaje sprawę z tego, co widział przed chwilą na mieście.

Mówi o dzieciach polskich, wywożonych na Sybir:

"Widziałem ich, za każdym z bagnetem szły warty.
Małe chłopcy, znędzniałe, wszyscy jak rekruci
Z golonemi głowami, na nogach okuci..."

Najmłodszy z nich, dziesięcioletni chłopiec skarżył się, że nie mógł podźwignąć łańcucha, lecz inny, w chwili, gdy kibitka ruszała już z miejsca, krzyknął: "Jeszcze Polska nie zginęła", a jeden z tych zesłańców, skatowany kijami na śledztwie padł martwy, schodząc ze stopni więzienia, i - żołnierz wsadził do kibitki trupa.

Straszliwa scena!

Pod wpływem tych opowiadań, jeden z więźniów ,poeta Konrad, będąc w rozterce ducha, zaczyna bluźnić i dochodzi do wniosku, że Bóg nie jest ojcem świata, ale carem. Szatan,duch zła, podpowiedział mu te słowa i tego szatana wypędza z duszy Konrada pokorny mnich, ksiądz Piotr.

Mnichowi owemu dał Bóg chwilę jasnowidzenia, pozwolił mu oglądać rzeczy obecne i przyszłe. Widzi zatem ksiądz Piotr, że cała Polska młoda wydana jest w ręce Heroda. Widzi:

"... Długie, białe dróg krzyżowych biegi ...
Drogi długie... nie dojrzeć!...przez puszcze,przez śniegi,
Wszystko na północ ! Tam, tam w kraj daleki
Płyną jak rzeki ...
... Patrz ! Po drogach leci
Tłum wozów: jak chmury wiatrami pędzone,
Wszystko tam w jedną stronę...Ach,Panie! To nasze dzieci,
Tam na północ...Panie,Panie! Takiż to los ich?—Wygnanie?
I dasz ich wszystkich wygubić za młodu,
I pokolenie nasze zatracisz do końca ?"

Nagle dostrzega ksiądz Piotr, że jedno dziecię uszło. Że ocalało i że rośnie na obrońcę. Że będzie wskrzesicielem narodu. Tego narodu, który na skroniach ma szyderską, cierniową koronę, narodu, który przybity został do krzyża.

"Patrz ! Oto żołdak Moskal z kopiją przyskoczył,
I krew niewinną mego narodu wytoczył...
Cóżeś zrobił najgłupszy, najsroższy z siepaczy ?"

Lecz to dziecię, które uszło zagłady, rośnie, staje się mężem, staje się namiestnikiem wolności, staje się tym, który na sławie zbuduje ogromy Swego kościoła.

On zbawi Polskę.

Głowili się długo znawcy, badacze literatury, a przecież pojąć nie mogli, kogo miał na myśli wielki poeta, Mickiewicz, pisząc o tem dziecku, które wyrosnąć ma na namiestnika wolności.

My, dzisiaj, równie jak Konrad bliscy bluźnierstwa, my, o których dusze walczą teraz siły dobra i zła, widzimy lepiej niż badacze i znawcy, widzimy mianowicie, że owem dzieciątkiem jest Chrystus, Chrystus - który co rok przychodzi na świat w dzień Bożego Narodzenia.

Urodzi się zatem Chrystus i dziś w Polsce. Dzielić będzie dolę wszystkich dzieci naszych. Ten polski Chrystus i dziś jest nagi. Wiedzie Mu się gorzej niż Chrystusowi z kolędy, któremu, gdy płakał z zimna, nie dała Matula sukienki.

Bo uboga była,
Rąbek z głowy zdjęła,
W który Dziecię owinąwszy,
Siankiem Je nakryła.

Nie, dzisiaj Matka Boska w Polsce nie ma nawet i tego rąbka. Nawet siano i słomę ukradli ze żłóbka najeźdcy. Dach nad stajenką przecieka i na żłóbek sypie się śnieg. Nie przybiegną do stajenki pasterze, nie przyniosą swych darów, bo z tych pasterzy Niemcy zrobili niewolników, a Rosjanie pognali ich w Sybir daleki. Nie ma nawet wołu ni osła, któreby ciepłem własnym ogrzać mogły Dzieciątko. Nie odezwie się nad żłóbkiem pieśń żadna, tylko wiatr płakać będzie w suchych gałęziach, mówiąc:

"Lulajże, Jezuniu, lulajże, lulaj..."

Polski Chrystus, dziś, płacze płaczem nieutulonym. On jest nagi, głodny i zziębnięty. On, Bóg, Pan niebiosów i ziemi, dzieli dolę wszystkich dzieci polskich. Gdyby dzisiaj ksiądz Piotr miał chwilę jasnowidzenia, krzyknąłby, że cała Polska wydana jest w ręce Heroda.

Ale to Dziecię, polski Chrystus, uszło!

Ocalało i rośnie na obrońcę narodu. Już jest mężem. Patrzymy na niego jasno widzącymi oczyma księdza Piotra,

widząc jak "ludom pokazuje przebitą prawicę". W oczach naszych staje ten mąż, któregośmy znali dziecięciem. Jest potężny, wielki. Świat drży, gdy On woła. I słyszymy z nieba głosy jak gromy:

"To namiestnik wolności na ziemi widomy !
On to na sławie zbuduje ogromy
Swego kościoła !"

On, ten dzisiaj nagi, głodny i zziębnięty Chrystus polski szóstego roku najokropniejszych z wojen. Patrzymy na Niego oczyma, z których płyną łzy, ale te oczy widzą jasno w nocy najciemniejszej, która jest przecież i mimo wszystko nocą Bożego Narodzenia.

Zygmunt Nowakowski.

Święta w Polsce

Srebrzystemi kwiatami na okienkach zima
maluje, jak potrafi, całą swoją florę.

Mróz pewnie wziął siarczysty i za uszy trzyma,
i tupią nogi, w biegu do komina skore.

Może i sanie skrzypią płozami po śniegu,
śpieszące z zatulonym ludem na Pasterkę.

Sam gospodarz zeskoczył, zatarł ręce w biegu
i poprawia wlokącą się po ziemi derkę...
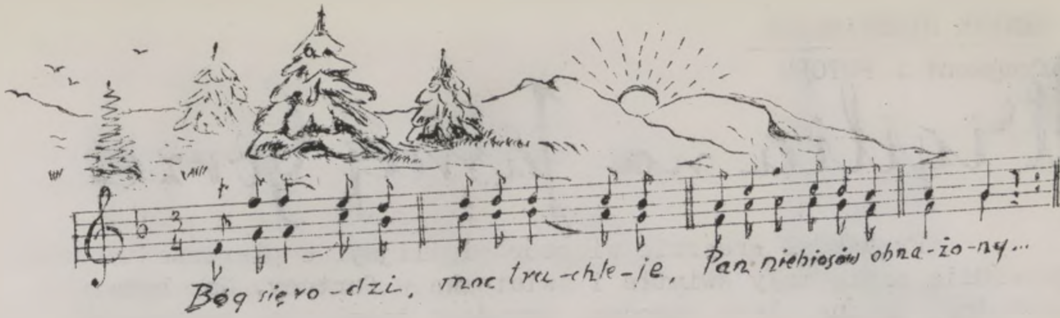
Taki zwid z-przed-pięć-letni przywołują oczy:
i budzi się, i plącze i łamie w pryzmacie
łez, czy tam kiego licha, które się potoczy ...

Derka? Rekwirowana. Kościół? Już nie stoi.
Co tu gadać o saniach, gdy konia nie macie...

Wilk gdzieś zawył... I umilkł...
Bo on też się boi !...

A jednak:
— my wrócimy, a wy przetrzymacie !

Antoni Bogusławski.



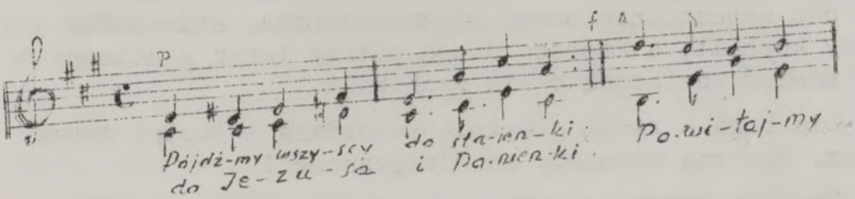
Śnieg pada, jak dawniej, jak dawniej...
Noc wschodzi, pełna marzenia,
Pieśń płynie, jak zawsze, jak zawsze...
Wieczysta Pieśń Narodzenia.

Choinka płonie złociście,
Przybrana w świeczki i liście,
Przybrana w śniegi i puchy
I srebrno-złote łańcuchy.

Dzieci, wpatrzone w blask drzewa,
Słuchają jak matka śpiewa,
Jak śpiewa usty drżącemi:
"Niech będzie pokój na ziemi"

O Boże, w Świętą Godzinę,
Krwawiącą zagój nam bliznę,
I przywróć kraj i rodzinę,
I przywróć dom i ojczyznę.

Daj nam bezprawie obalić,
I daj przeminąć złej wojnie,
Byśmy Cię znów mogli chwalić
Ufnie, bezpiecznie, spokojnie.



HENRYK SIENKIEWICZ
fragment z POTOPU

Wigilia na Jasnej Górze

Przyszedł wreszcie wieczór wigilijny. O pierwszej gwieździe zamigotały światła i światełka w fortecy. Noc była spokojna, mroźna, lecz pogodna. Szwedzcy żołnierze, kostniejąc z zimna na szańcach, spoglądali z dołu na czarne chmury niedostępnej fortecy, i na myśl przychodziły im ciepłe, mchami utkane chaty skandynawskie, żony, dzieci, choinkowe drzewka, płonące od świeczek, i niejedna żelazna pierś wezbrała westchnieniem, żalem, tęsknotą, rozpaczą.

A w twierdzy przy stołach, okrytych sianem, oblężeni łamali się opłatkami. Cicha radość płonęła na wszystkich twarzach, bo każdy miał przeczucie, pewność prawie, że czasy niedoli miną już rychło.

– Jutro szturm jeszcze, ale to już ostatni – powtarzali sobie księża i żołnierze. Komu Bóg śmierć zapisze, niech dziękuje, że przedtem nabożeństwa zażyć mu pozwoli i tem pewniej bramy niebieskie mu otworzy, bo kto w dzień Bożego Narodzenia za wiarę zginie, ten do chwały przyjęty być musi.

Życzyli sobie tedy wzajem pomyślności, długich lat lub niebieskiej korony, i taka ulga spadła na wszystkie serca, jakby już bieda minęła...

A było przy przeorze jedno krzesło próżne, przed nim stał talerz, na którym bielała paczka opłatków, niebieską wstążeczką obwiązana.

Gdy wszyscy zasiedli, owego zaś miejsca nikt nie zajął, pan miecznik rzekł:

– Widzę, ojcze wielebny, że starym zwyczajem i dla zagórskich panów miejsce jest gotowe?

– Nie dla zagórskich to panów – odrzekł ksiądz Augustyn – ale dla wspomnienia owego młodzieniaszka, któregośmy jak syna wszyscy kochali, a którego dusza patrzy teraz z uciechą na nas, żeśmy pamięć wdzięczną o nim zachowali.

– Dla Boga – rzekł miecznik sieradzki – lepiej teraz jemu niż nam. Słuszną winniśmy mu wdzięczność !

– Niechże każdy z czcią wspomina i wysławia, gdzie może imię jego, ażeby sprawiedliwość się stała – rzekł ksiądz

Kordecki - a teraz wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie !

- A światłość wiekuista niechaj mu świeci - odpowiedział jeden chór głosów...

- Wszelako dziwno mi to - rzekł pan miecznik sieradzki - że Szwedzi nie pochwalili się jego śmiercią.

Ksiądz Kordecki westchnął:



- Musiały go prochy na miejscu rozerwać !

- Dałbym sobie rękę uciąć, żeby żył - krzyknął pan Czarniecki.

- Ale żeby taki Kmicic pozwolił się prochom **wysadzić** !

- Dał swoje życie za nasze - odrzekł ksiądz Kordecki.

- To pewno - odpowiedział Miecznik - żę gdyby ta kolubryna leżała jeszcze na szańcu, nie myślałbym tak wesoło o jutrze.

- Jutro Bóg nam da nowe zwycięstwo! - rzekł ksiądz Kordecki - albowiem Arka Noego nie może zatonąć w potopie.

Tak oni ze sobą rozmawiali przy wilii, a potem porozchodzili się zakonnicy do kościoła, żołnierze na cichy postój i strażowanie przy bramach i murach. Lecz wielka czujność była zbyteczna; i w szwedzkim obozie panowała niezamącona spokojność. Sami oni oddali się spoczynkowi i rozmyślaniom, bo i dla nich zbliżało się najuroczystsze ze świąt.

Noc była także uroczysta. Roje gwiazd świeciły na niebie, mieniąc się różowo i błękitno. Blask księżyca barwił na zielono całuny śnieżne rozciągnięte między fortecą a nieprzyjacielskim obozem. Wiatr nie wiał, i taka była cisza, jakiej od początku oblężenia pod tym klasztorem nie bywało.

O północy żołnierze szwedzcy usłyszeli płynące łagodnie z wyniosłości tony organów, potem głosy ludzkie dołączyły się do nich, potem dźwięki dzwonów i dzwonków. Wesele, otucha i wielki spokój były w tych dźwiękach, i tym większe zwątpienie, tym większe uczucie niemocy ścisnęło serca szwedzkie.

Żołnierze polscy z pod komendy Zbrożka i Kalińskiego, nie pytając o pozwolenie, podeszli pod same mury. Nie puszczono ich do środka w obawie jakowej zasadzki, którą noc mogła ułatwić, lecz pozwolono stać blisko przy murach. Oni też zebrali się całą gromadą. Jedni poklękali na śniegu, inni kiwali żałośnie głowami, wzdychając nad własną dolą, albo bili się w piersi, ślubując sobie poprawę, a wszyscy słuchali z rozkoszą i

ze łzami w oczach muzyki i pieśni, wedle starożytnego zwyczaju śpiewanych.

Tymczasem strażnicy na murach, którzy nie mogli być w kościele, chcąc sobie ową stratę wynagrodzić, poczęli także śpiewać, i w krótce rozległa się po całym okręgu murów kolęda:



W żłobie leży,
Któż pobieży
Kolędować małemu ?

Nazajutrz popołudniu huk dział zgłuszył na nowo wszystkie inne odgłosy. Szańce, ile ich było, zadymiły naraz, ziemia drżała w posadach; leciały po staremu na dach kościelny ciężkie faskule i bomby, i granaty, i pochodnie w rury oprawne, lejące deszcz roztopionego ołowiu, i pochodnie bez oprawy, i sznury, i szmaty. Nigdy huk nie był tak nieustający, nigdy dotąd taka fala ognia i żelaza nie zwaliła się na klasztor, lecz między działami szwedzkimi nie było owej kolubryny, która sama jedna mogła pokruszyć mur i wyłomy potrzebne do ataku uczynić.

Zresztą oblężeni tak już przywykli do ognia, tak każdy wiedział, co mu czynić należy, że bez komendy obrona szła zwykłym trybem.

Na ogień odpowiedziano ogniem, na pocisk pociskiem, jeno wymierzonym trafniej, bo spokojniej.

Pod wieczór wyjechał Müller, aby przy ostatnich błyskach zachodzącego słońca skutki obejrzeć, i wzrok jego padł na wieżę, rysującą się spokojnie na tle błękitu:

- Ten klasztor wieki wieków stać będzie ! - zakrzyknął w uniesieniu.

- Amen ! - odpowiedział spokojnie Zbrożek.

Wieczorem zebrała się znów w generalnej kwaterze narada, jeszcze posępniejsza, niż zwykle. Zagaił ją sam Müller.

- Szturm dzisiejszy -rzekł- żadnych nie przyniósł rezultatów. Prochy nasze się kończą, lud zmarniał w połowie, reszta zniechęcona, klęski nie zwycięstwa wygląda. Zapasów już nie mamy, posiłków nie możem się spodziewać.

– A klasztor, jak pierwszego dnia oblężenia, nienaruszony stoi ! – dodał Sadowski.

– Co nam pozostaje ?

– Hańba !

– Odebrałem rozkazy -rzekł generał- bym prędzej kończył lub odstąpił i szedł do Prus.

– Co nam pozostaje ? – powtórzył książe Heski.

Wszystkich oczy zwróciły się na Wrzeszczowicza, ten zaś rzekł:

– Ratować honor !...

–... Honor uratowali tylko polegli ! – rzekł Sadowski.

Müller począł tracić zimną krew:

– I ten klasztor stoi tam jeszcze ? Ta Jasna Góra, ten kurnik ? I ja go nie zdobyłem ?! I my odstępujemy ? Czaryli to, sen, czy mówię na jawie ?...

Wtem Wrzeszczowicz głos zabrał i mówił zwolna i dobitnie:

– Nie raz trafiało się – rzekł – we wszystkich wojnach, że oblężona forteca okupywała się oblęgającym, a wówczas ci odchodzili, jak zwycięzcy, bo kto składa okup ten, tym samym, zwyciężonym się uznaje...

... Niech ten klasztor złoży nam jakikolwiek okup... wówczas nikt nie powie, żeśmy go zdobyć nie mogli, jeno żeśmy nie chcieli.

– Ale czy oni się zgodzą ? – spytał książę Heski.

– Moją głowę w zakład stawię – odparł Weyhard – i więcej nad to: mój honor żołnierski !...

Müller zwrócił się do Wrzeszczowicza.

– Niejedną ciężką, cięższą niż kiedykolwiek w życiu chwilę przebyłem z przyczyny waszych rad, panie hrabio, jednak za tę ostatnią dziękuję i wdzięczność zachowam.

Wszystkie piersi lżej odetchnęły. Rzeczywiście, nie mogło już chodzić o co innego, jak o wycofanie się z honorem.

Nazajutrz, w dzień świętego Szczepana, oficerowie zgromadzili się co do jednego, aby wysłuchać odpowiedzi księdza Kordeckiego na list Müllera, który obejmował propozycję okupu a był wysłany od rana.

Przyszło długo czekać. Müller udawał wesołość, ale przymus był widoczny w jego twarzy. Nikt z oficerów nie mógł usiedzieć na miejscu. Wszystkim serca biły niespokojnie.

Książe Heski i Sadowski stali pod oknem, rozmawiając z cicha.

– Co waszmość myślisz ? Zgodzą się ? – zapytał pierwszy.

- Wszystko za tem mówi, że się zgodzą...
- Boję się tylko, czy generał nie za wiele zażądał.
- Ile zażądał ?
- Czterdzieści tysięcy talarów od mnichów, a dwadzieścia od szlachty.
- No, ale w najgorszym razie będą się chcieli potargować.
- Ustępujemy, na Boga, ustępujemy ! Gdybym wiedział, że nie mają pieniędzy, wolałbym im ze swoich pożyczyć, byle chociaż z pozorem honoru pozwolili nam odejść...

Lecz tymczasem huk wystrzałów przerwał im dalszą rozmowę.

- Co to ? Strzały z fortecy ? - krzyknął Müller.

I zerwawszy się jak opętany, wybiegł z izby.

Wybiegli za nim wszyscy i poczęli nasłuchiwać.

Odgłos regularnych salw dochodził istotnie z fortecy.

- Dla Boga, jakie to może mieć znaczenie ? Biją się w środku, czy co ? - wołał Müller - nie rozumiem !
- Ja to waszej dostojności wytłumaczę - rzekł Zbrożek.
- Dziś święty Szczepan, imieniny panów Zamoyskich, ojca i syna, na ich to cześć strzelają !

Wtem i okrzyki wiwatowe doszły z fortecy, a za nimi nowe salwy.

- Dość mają prochów - rzekł ponuro Müller. - To nowa dla nas wskazówka.

Lecz los nie oszczędził mu i drugiej, bardzo bolesnej wskazówki. Oto żołnierze szwedzcy tak już byli zniechęceni i na duchu upadli, że na odgłos strzałów fortecznych, oddziały, pilnujące najbliższych szańców, opuściły je w popłochu.

Müller widział cały regiment wybornych strzelców smalandzkich, który w zamieszaniu schronił się pod jego kwaterę; słyszał także, jak oficerowie powtarzali między sobą na ten widok:

- Czas, czas, czas odstąpić !

Lecz powoli uspokoiło się wszystko, jeno wrażenie przygnębiające zostało. Wódz, a za nim podkomendni weszli znów do izby i czekali, czekali niecierpliwie; nawet nieruchoma aż dotąd twarz Wrzeszczowicza zdradzała niepokój. Na koniec brzęk ostróg rozległ się w sieni, i wszedł trębacz, cały zarumieniony od mrozu, z wąsami, okrytymi szronem oddechu.

- Odpowiedź z klasztoru ! - rzekł - oddając sporą paczkę, owiniętą w chustkę kolorową, związaną sznurkiem.

Müllerowi drżały nieco ręce, i wolał przeciąć sznurek puginałem, niż odwiązywać go zwolna. Kilkanaście par oczu

utkwionych było nieruchomo w paczkę, oficerowie oddech wstrzymali.

Generał odwinął jeden skład chusty, drugi i trzeci i odwijał co raz śpieszniej, aż wreszcie na stół wypadła paczka opłatków.

Wówczas pobladł, i choć nikt nie potrzebował objaśnienia, co znajdowało się w chustce, rzekł:

– Opłatki !

– Nic więcej ? – spytał ktoś z tłumu.

– Nic więcej ! – odpowiedział jak echo generał.

Nastała chwila milczenia, przerywana tylko głośnymi oddechami, czasem też rozległ się zgrzyt zębów, czasem trzaśnięcie rapirem.

– Panie Wrzeszczowicz ! – rzekł wreszcie Müller strasznym i złowrogim głosem.

– Nie ma go już ! – odpowiedział jeden z oficerów.

I znów nastało milczenie.

Natomiast w nocy zapanował ruch w całym obozie. Ledwie światła dzienne zagasły, słychać było głosy komendy, przebieganie znacznych oddziałów jazdy, odgłos regularnych kroków piechoty, rżenie koni, skrzyp wozów, głuchy turkot dział, zgrzytanie żelastwa, dźwięk łańcuchów, szum, gwar i wrzenie.

... Z wieczora niebo zawlokło się chmurami, i począł padać śnieg obfity. Gęste jego płaty przesłaniały świat. Około piątej w nocy wszystkie odgłosy ucichły, lecz śnieg padał coraz gęstszy... Pokrył cały klasztor i kościół, jak gdyby go chciał okryć przed wzrokiem najezdników, otulić i osłonić przed ognistymi pociskami.

Na koniec poczęło szarzeć, i dzwonek ozwał się na jutrznię, gdy żołnierze, strażujący przy południowej bramie, usłyszeli parskanie konia.

Przed bramą stał chłop, cały zasypany śniegiem; za nim widać było na wjazdowej drodze niskie, małe sanki drewniane, zaprzężone w chudą i poszerszeniałą szkapę.

Chłop począł "zabijać" ręce, przestępować z nogi na nogę i wołać:

– Ludzie, a otwórzcie tam!
– Kto żywie ? – zapytano go z za murów.
– Swój, ze Dzbowa ! Przywiozłem dobrodziejom zwierzynę.
– A jakże cię to Szwedy puścili ?
– Jakie Szwedy ?
– Którzy kościół oblegają.
– Oho, nie masz już nijakich Szwedów !

– Wszelki duch Boga chwali ! Odeszli ?

– Już za nimi i ślady zasypało.

Wtem gromady łyczków i chłopów zaczerniały na drodze, jedni jechali konno, drudzy szli piechotą... a wszyscy z daleka już wołać zaczęli:

– Nie masz Szwedów ! Nie masz !...

Wieść piorunem rozbiegła się w okrąg. Żołnierze dopadli dzwonów i uderzyli we wszystkie jakby na alarm... Podwórzec zaroił się zakonnikami, szlachtą, żołnierstwem, niewiastami i dziećmi. Radosne okrzyki rozlegały się dokoła. Jedni wypadali na mury, aby pusty obóz obejrzeć, inni wybuchali śmiechem lub szlochaniem...

W kilka godzin później pełno było ludzi na pochyłości i na dole pod górą. Bramy klasztoru otwarły się szeroko, jak zwyczajnie bywały przed wojną otwarte; jeno wszystkie dzwony biły, biły, biły, a owe głosy triumfu leciały w dal, i słyszała je cała Rzeczpospolita.

Śnieg zasypywał ciągle ślady Szwedów.

__________v__________

JULIUSZ SŁOWACKI

Kolęda

Chrystus Pan się narodził...
Świat się cały odmłodził
Et mentes...

Nad sianem, nad żłóbeczkiem
Aniołek z aniołeczkiem
Ridentes...

Przyleciały wróbelki
Do Panny Zbawicielki
Cantantes...

Przyleciały łańcuchy
Łabędzi, srebrne puchy
Mutantes...

Puchu wzięła troszeczkę,
Zrobiła poduszeczkę
Dzieciątku...

Potem Je położyła
I sianem Je nakryła
W żłobiątku...

Gwiazdkowy prezent Barbary

Napisał na podstawie prawdziwych opowiadań W.Waligórski.

Było to w Gdyni, w pierwszych dniach września 1939 roku. Niemcy oblegali miasto, starając się przebić sobie drogę do niego od zachodu, południa i wschodu. Od strony morza wybrzeże było bombardowane przez jednostki niemieckiej floty wojennej, a w powietrzu hulały niemal bezkarnie niemieckie samoloty. W samym oblężonym mieście i porcie różne zdradzieckie zamachy "piątej kolumny" potęgowały naprężenie i tak już bardzo napięte w następstwie działań wojennych oraz wiadomości, dochodzące różnemi drogami z głębi kraju.

Do pokoju redektora miejscowego "Kuriera Bałtyckiego" wprowadzono silnie zbudowaną i tryskającą zdrowiem kobietę, z dobrze już przekroczoną czterdziestką...

– Jestem Barbara ze Lwowa, urodzona w Gródku Jagiellońskim. Razem z mym Józkiem chcielibyśmy sprzedawać "Kuriera" na ulicy...

– Naturalnie, że możecie – zgodził się redaktor – ale...

– Już wiem jakie ale... – śpiesznie wtrąciła Barbara. Że niby są teraz pilniejsze roboty. Właśnie że nie ma ! Ośm dni kopaliśmy z Józkiem zapory przeciwczołgowe. Robota się skończyła i nie możemy znaleźć nic innego. Dla Józka nawet jakiejś starej strzelby nie mają. Czy mamy teraz rdzewieć, gdy jest okazja zanosić "Kuriera" codziennie do okopów, gdzie chłopaki wprost tęsknią za każdą okruszyną wiadomości...

– A pozatem parę grosików by się nam przydało, bo my tu obcy... – dodała Barbara nieśmiało.

– Jak to obcy ? Nie mieszkacie w Gdyni ? Pocoście tu przyjechali ? Kto to ten wasz Józek ? – rzucił redaktor.

– Zaraz. Chwilkę. Józek czeka tu za drzwiami.

– Józek ! – a chodź-no do środka – krzyknęła kobieta.

Do pokoju wszedł chłopak, lat około 17, wysoki,szczupły, lecz zdrowo zbudowany.

– To Józek, moje jedyne dziecko i wogóle jedyne, co

mi na świecie zostało, bo ojciec mu obumarł, będzie z pięć lat temu...

- Wogóle zmartwienie z tym Józkiem. Morza mu się zachciało. Marynarzem chciał być...

- I będę, mamo, tylko nasze statki wrócą - wtrącił Józek.

- Cicho bądź ! Widzi pan, nawet obecna bieda go z tego nie wyleczyła. A wogóle wszystko przez tę Ligę Morską i coś tam jeszcze... w szkole chłopakom głowę morzem zawracali i wszyscy marynarzami chcieli być. Mój rej wodził. Porządnej roboty nie chciał się wziąć, tylko na kajaki i na żaglówki uciekał. Więc cóż - musiałam się zgodzić w końcu, bo lepszy w domu marynarz, niż nicpoty nierób...

- Przywiozłam go sama do Gdyni, by mu tu dać matczyne błogosławieństwo. "Żegluga" go przyjęła na chłopaka pokładowego i kazała czekać na statek...

- Czekalim trzy tygodnie, robiąc to i owo dla życia, a tu nagle wojna. Józka statek nie przyszedł i pewno jeszcze długo nie przyjdzie. Tak więc znaleźliśmy się w Gdyni. Józek cieszy się, że jest nad morzem, ale jabym wolała być we Lwowie. Tam mam po swoim starym chałupkę, a tu oboje jesteśmy na bruku...

- Chcecie więc sprzedawać "Kuriera" - przypomniał redaktor - dobrze. Możecie go sprzedawać, ale to wam pomoże tylko wówczas, gdy potraficie sprzedać większą ilość egzemplarzy. Musicie więc być sprytni. Szczęść wam Boże...

- Serdecznie dziękujemy - dodała przed wyjściem rozpromieniona Barbara - damy sobie teraz radę, bo "Kurier" z temi wszystkiemi wiadomościami wojennemi rozchodzi się jak woda.

Oboje sprzedawali "Kuriera" dwa dni, przyczem zawsze trafiali do okopów na krańcu miasta, od strony gdańskiej. Trzeciego dnia redaktor spotkał Barbarę na ulicy. Sprzedawała "kuriera", ale... sama...

- A gdzież to wasz Józek ? - spytał redaktor.

- Ano, wczoraj pisał pan redaktor o kosynierach, że się tworzą kompanie ochotników, którzy pójdą na Niemców z samemi kosami. Jak Kościuszko i Bartosz Głowacki. Józek tylko czekał na to. No, i od wczoraj rana więcej go nie widziałam. Jest podobno na Oksywiu...

- Z kosami na tanki i armaty, słyszał to ktoś takie rzeczy - dodała płaczliwie. - Jużby lepiej był marynarzem...

....

Boże Narodzenie 1939 roku. Redaktor, uciekłszy z okupo-

wanej przez Niemców Gdyni, trafił do jednego z obozów na Węg - rzech. Jako komendant grupy studenckiej starał się przygotować dla swych chłopaków jaknajlepszą "gwiazdkę". Pewna zamożna Węgierka obiecała nawet przysłać trochę wina...

Pora wigilijna się zbliżała, ale wina nie było. Rozpoczęto więc bez niego.



Studenci kończyli pierwszą kolędę, gdy ktoś nieśmiało zapukał. Otworzono drzwi. Na progu stała olbrzymia okrągła butla, a za nią w cieniu jakaś kobieta...

- Barbara ! - krzyknął redaktor, skoczył do drzwi, wprowa - dzając po chwili nieco onieśmieloną sprzedawczynię gazet z Gdyni.

- Barbara, co za spotkanie! i to na samą wilię. To rzeczywiście piękna "gwiazdka".

Barbara pozostała na wilii. I rozpoczęło się opowiadanie...

- Jak to się skończyło w Gdyni i jak to szwabskie paskudztwo rozeszło się po mieście, to pan pewnie lepiej odemnie wie. Potem nas wszystkich zaczęli z miasta wyrzucać...

- Długo przed tem się broniłam. Nie chciałam pójść bez Józka. Myślałam, że wkrótce wróci. Przepadł jednak, jak kamień w wodzie. Ani na liście zabitych, ani na liście jeńców go nie znalazłam. Wiem tylko, że do końca walk był z kosynierami na Oksywiu.

- Czekałam wciąż, że może jednak przyjdzie. Nie przy - szedł. Sądzę, że zginął, bo by się odezwał. Józek by mnie nie zostawił bez wieści...

- Zginął - ciągnęła dalej po chwili - biedny chłopak. Nie doczekał się służby marynarza...

- I właśnie dlatego tu jestem. Powiedziałam sobie, że jeśli Józek nie dostał się na polski statek, to ja się dostanę. Józek często mówił, że nawet kobiety służą na statkach.

- Zdecydowałam się na to tembardziej, że z Gdyni nie miałam dokąd pójść. Mój Lwów był w rękach Sowietów, a gdzieindziej nie mam nawet znajomych. Z końcem listopada więc opściłam Gdynię i przy pomocy dobrych ludzi i różnych środków dostałam się na Węgry. Jestem tu, jak wy, internowana, ale już niedługo chyba pójdę dalej, aby znaleść jakiś polski statek...

....

Barbara dostała się na polski statek w jednym z portów

Jugosławii. Ale dopiero na innym polskim statku, w Wielkiej Brytanii, została zaangażowana w charakterze stewardessy i kucharki.

Szczęśliwa, że w Polskiej Marynarce Handlowej zastąpiła swego Józka, spisywała się dzielnie i szybko zjednała sobie marynarzy, nietylko za smaczne przyrządzanie polskich potraw, ale również za brawurę, jaką okazywała w chwilach niebezpiecznych, zwłaszcza w czasie nalotów na statek.

Tak minęły trzy lata. Zbliżało się Boże Narodzenie 1942 roku. Barbara zamierzała je spędzić na lądzie, miała bowiem wraz z kilkoma osobami jej załogi i kapitanem, otrzymać pierwszy w wojnie urlop.

W jednym z małych portów północnej Szkocji, w przeddzień Wilii, grupa zdecydowała spożyć wspólnie wilię, sporządzoną przez Barbarę. Dołączyć się miało również kilku marynarzy z innego polskiego statku.

Nadeszła Wilia. Barbara, przejęta swem zadaniem, zamknęła się w kuchni i kończyła swoje specjały. Zapowiedziała wieczerzę wigilijną po lwowsku...

A kapitan i marynarze, niespokojni i jakby zdenerwowani, chodzili tam i z powrotem po pokojach. Ten i ów znosił w ukryciu większe i mniejsze paczki. Raz poraz ktoś odzywał się szeptem...

– Czy aby przyjdzie ? – spytał kapitan.

– Przyjdzie napewno – rzucił jeden z marynarzy.

Wreszcie Barbara zaprosiła wszystkich do nakrytego stołu, obok którego paliła się maleńka choinka.



– Proszę wpierw podzielić opłatek – zwróciła się do kapitana.

– Naturalnie, gosposiu – zgodził się kapitan – wpierw jednak chcemy zrobić małe odchylenie od tradycji i już przed wieczerzą dać gosposi nasz wspólny podarek...

Jeden z marynarzy lekko gwizdnął i na ten sygnał drzwi się otwarły.

Barbara spojrzała w tym kierun. I nagle gwałtownie rzuciła się na jednego z wchodzących marynarzy.

– Rany Boskie ! mój Józek ! Boże Święty, czy to możliwe?...

Był to rzeczywiście Józek. Nie mówił ani słowa, tylko płakał; płakał jak dziecko, bo i jemu sprawiono niespodziankę. Nie wiedział, że spotka matkę w takich okolicznościach.

A kapitan i marynarze, choć byli zmuszeni osuszać oczy chusteczkami, mieli przecież twarze rozradowane i szczęśliwe.

Po długiej chwili pierwsza, wzruszonym głosem, odezwała się Barbara:

- Kapitanie, pozwólcie mi rozpocząć łamanie opłatka. Niech wam wszystkim Pan Bóg błogosławi za tyle szczęścia, za tak radosny dzień. Niech wam także pozwoli jaknajprędzej połączyć się z najbliższymi...

Dalsze słowa ugrzęzły jej w gardle. Nastała długa cisza, którą przerwała znów Barbara:

- "Chwała Bogu na wysokościach" - rozpoczęła kolędę...

....

Krótko potem redaktor z gdyńskiego "Kuriera" otrzymał od Barbary list:

"To był cud - pisała Barbara - prawdziwy cud. Na samą "Gwiazdkę" otrzymałam Józka z powrotem.

"Opowiadał, że gdy nie było już czem się bronić, dostał się na Oksywiu do niewoli. Wprawdzie potem uciekł, ale po pięciu miesiącach ukrywania się na terenie Niemiec, znów wpadł w ręce Szwabów i tym razem, jako cywila, posłali go do obozu pracy, w którym przesiedział prawie dwa lata. Wreszcie uciekł na dobre i przez Francję i Hiszpanię dostał się do Portugalii, gdzie znalazł polski statek. A trochę później, w Anglii, spełniły się marzenia Józka - został marynarzem na polskim statku handlowym.

"W czasie Wilii Józek pytał się, czy bardzo za to się gniewam? Kochany chłopak. A jaki dumny, że jego mama też jest trochę "marynarzem".

"I powiem redaktorowi, że dziś to nawet wdzięczna jestem Józkowi,że się rwał do morza. Dziś już dobrze wiem, co to morze dla nas warte. A po wojnie każę Józkowi pójść na kursa, by został szyprem i samodzielnie pływał po naszym Bałtyku. Takie kursa są teraz w Londynie, to pewno będą i po wojnie...

"Ja zaś po wojnie będę pewno za stara na statek. Wrócę więc do mojej chałupki w kochanym Lwowie i będę tam pomagać Lidze Morskiej i jak jej tam jeszcze było, i będę mówić dzieciom i wszystkim, że morze to dla nas wielka rzecz i że potrzebujemy bardzo wielu marynarzy...

Z NASZEGO ŻYCIA i PRACY

INDIE

Pomyślnym rezultatem uwieńczone zostały zabiegi War Relief Services-NCWC o wysłanie na dalsze studia do Ameryki 35 chłopców, z pośród uchodźctwa polskiego w Indiach, którzy będą mogli kształcić się w Seminarium Duchownym w Orchar Lake, w U.S.A.

Chłopcy z radością przyjęli wieść o mającym nastąpić wyjeździe. Kandydatów, ze wszystkich Ośrodków polskich w Indiach, sprowadzono do Bombaju, do Domu Katolickiego, prowadzonego przez WRS-NCWC, gdzie chłopcy zamieszkali do dnia wyjazdu.

Z przeznaczonych przez Ks.Prałata O´Boyle,Generalnego Dyrektora War Relief Services-NCWC w Nowym Yorku, funduszów,chłopców wyekwipowano na tak daleką drogę bardzo starannie, a więc wszyscy oni otrzymali nowiuteńkie wełniane ubrania, po trzy zmiany bielizny i dobre buty.

Chłopcom towarzyszy w podróży do Ameryki Ks.K.Bobrowski, dotychczasowy Dyrektor WRS-NCWC w Indiach, w charakterze opiekuna, wyznaczony przez Generalnego Wikariusza Ks.Prałata T.Reginka.

Z otrzymanych od chłopców przed wyjazdem listów, adresowanych do Dyrekcji War Relief Services-NCWC podajemy kilka wyjątków, wyrażających nastrój przed wyjazdem:

"Chcę Księdzu podziękować -pisze Józef Wołżyński- za wielką troskę o nas. Jesteśmy wszyscy w Bombaju i oczekujemy na okręt. Jesteśmy wybrańcami losu, ponieważ nie wiemy, co stanie się z naszymi braćmi, którzy tu pozostali.

Bardzo proszę Księdza ażeby pomodlił się za naszą szczęśliwą podróż oraz za naszych braci i siostry,którzy tu zostaną."

"Proszę Księdza Dyrektora -pisze Nagrocki Wacław - my już jesteśmy gotowi do drogi. Mamy wszystko przygotowane do podróży: garnitury, bieliznę, buty - wogóle jesteśmy bardzo dobrze zaopatrzeni. Piszę

ten list aby podziękować Księdzu Dyrektorowi i proszę również z głębi serca mego podziękować Księdzu Wycisło, ponieważ adresu obecnego nie znamy."

"Czujemy się wybrańcami losu -pisze Derecki Jan- gdy mamy to szczęście opuścić Indie i udać się do Stanów Zjednoczonych, gdzie nie grozi nam druga tułaczka syberyjska i przymieranie głodem. Dzięki staraniom Ks.Biskupa Gawliny, Księdza Dyrektora i innych księży, jesteśmy już w drodze i mamy zapewnioną naukę w Amerykańskiej szkole kapłańskiej.

W dobrej nadziei pozostawiamy tu nasze rodziny i wierzymy, że się spotkamy w Wolnej i Niepodległej Ojczyźnie.

Życzę Księdzu Dyrektorowi szczęścia i zdrowia."

"Jesteśmy szczęśliwi -pisze Wajda Edward- że będziemy mogli kształcić się i wyróść na dobrych ludzi, że będziemy mogli piastować Boga na swych rękach i służyć Ojczyźnie, która potrzebuje i będzie potrzebowała ludzi dobrych,sprawiedliwych, aby Polska naprawdę była Polską demokratyczną i potężną.

Dziękujemy z całego serca Księdzu za wszystkie starania dla Polaków."

"Uważam -usprawiedliwia się w liście Glejt Robert- że nie byłbym chłopcem polskim, który za dobro nie płaci choćby serdecznym podziękowaniem.

I proszę mieć nadzieję, że Ksiądz Dyrektor na nas się nie zawiedzie.

Niech będzie Pochwalony Jezus Chrystus."

"Jesteśmy już w Bombaju -pisze Kuś Mieczysław- gdzie Ks.Bobrowski roztoczył nad nami dalszą opiekę, ubierając nas od stóp do głów. Zrobić to mógł jedynie dzięki funduszowi, który złożyli nasi najdrożsi Rodacy w Ameryce.

Jesteśmy więc bardzo wdzięczni i prosimy o błogosławieństwo dla wybierających się w daleką podróż."

....

Tyle chłopcy, zadowoleni, szczęśliwi wybrańcy -jak sami

stwierdzają - losu, który uśmiechnął się do nich i umożliwił kształcenie się w obranym kierunku.

Życzymy im z głębi serca szczęśliwej podróży, a w pracy wytrwania ku chwale Boga i Ojczyzny.

Z Bogiem !

....

Na miejsce Ks.Kazimierza Bobrowskiego, który wyjechał do Ameryki, Delegat War Relief Services-NCWC na Wschodzie mianował dn.27 października 1945 r. Dyrektorem War Relief Services-NCWC na Indie - Ks. Antoniego Jankowskiego, który przejął już wszelkie agendy.

Obecny adres War Relief Services-NCWC w Indiach:

Polish Refugees Camp.

Valivade — Kolhaphur

....

Od redakcji:

W pierwszą rocznicę...

Tak złoży się niewątpliwie w tych zaiste trudnych naszych warunkach życia na uchodźctwie, że rocznica istnienia naszego wydawnictwa przejdzie bez towarzyszących podobnym rocznicom /w innych,normalnych,warunkach / uroczystościom, i - bez składania nam stereotypowych życzeń dalszego trwania...

No, chyba tylko, gdyby ktoś był na tyle uprzejmy i pamiętał...

Zamykając ten pierwszy okres istnienia -kontynuowania naszej pracy wydawniczej - pragnęlibyśmy nie tyle poszczycić się osiągnięciami, czy dokonać ścisłego rachunku, ile poprostu sięgnąć myślą wstecz:

Przystąpiliśmy do realizowania zamierzeń z wielkim kapitałem zapału, świadomi potrzeb, narzucających się w związku z rozwojem akcji War Relief Services-NCWC, choć -z drugiej strony - świadomi również trudności i przeszkód, piętrzących

się przed nami.

Założenie nasze było proste: dać świetlicom S.P.K.P. własne pismo które, przy dotkliwie odczuwanym braku pism polskich, potrafiłoby choć częściowo brakowi temu zapobiec.

Takie było nasze założenie.

Nie sięgaliśmy odrazu wysoko. Jak najskromniej, byle cel został osiągnięty. I nie odrazu na kosztowny druk, gdy środki ograniczone. Nie chodziło nam przecież o szatę, - a o treść. Więc też skromnie, na oddawna posiadanym powielaczu, wykorzystując niewielki zapas papieru.

Tak więc przed rokiem zaczęło się: własnym, domowym przemysłem i środkami, a możnaby dodać,że i... potem -ludzkim- bo powielacz jest ręczny. I - nie z wielkim aparatem redakcyjnym: naczelny, jego zastępca, grono autorów, maszynistki, sekretarki, woźni, gońce... ale - skromnie, też można rzec, że własnym zakresie, bo często w jednej osobie pomieścić się musiał i redaktor i maszynistka i autor, korektor,rysownik, a także własnoręcznie obracający korbą powielacza... w myśl hasła... ? - obojętne jakiego, byle zadrukować czysty papier i jako gazetkę /spiętą ręcznym spinaczem również własnoręcznie przez redaktora, autora, maszynistkę, drukarza i td, i td - w jednej osobie/ rzucić w świat szeroki - oddać w ręce ludziom łaknącym strawy du - chowej / trudnej, bo trudnej do czytania, bo na "Gestetnerze", ale... przecież mamy na to dość czasu... / w tej nadziei, że jeśli nie zdołamy tym naszym wydawnictwem życia umilić, to przynajmniej, jak nam to pięknie razu pewnego W.P.Pułkownik Tworzydło napisał, by ... biuletyn "NASZA ŚWIETLICA" stał się

> "pociechą i pokrzepieniem duszy i serca strudzonych niejednokroć w chwilach obecnych... "

Ujęci tak pięknie wyrażonym życzeniem, nie ustajemy w wysiłkach nad stałym podnoszeniem pisma, doskonaleniem go.

W tym zgodnym i jakże wzniosłym wysiłku nie wolno nam pominąć milczeniem jakże miłych dla nas i jakże zarazem cennych i jak trwale w pamięci i w dziejach rocznego istnienia naszego wydawnictwa - zdarzeń-faktów:

Oto - przy składaniu 1-go numeru NASZEJ ŚWIETLICY - do pokoju redakcji zawitał wizytujący w tym czasie ośrodki WRS w Palestynie - Ks.Biskup Polowy W.P. J. Gawlina.

Stało się przeto, że pierwszy egzemplarz, pierwszego nu-

meru naszego wydawnictwa został wręczony Księdzu Biskupowi,zaś o drugi raczył sam prosić, celem sprezentowania w Watykanie.

A jakże miłe są wspomnienia z okresu, gdy WRS gościła u siebie Księdza Delegata A.Wycisło wraz z Ks.Dyrektorem S. Bernasiem. W tym okresie Ich miesięcznego pobytu na Ziemi św., redakcja nasza była często zaszczycana Ich obecnością, a nawet korzystała /naprawdę!/ z Ich pomocy. Gdy dzienny personel redakcji miał już "dość" pracy - wówczas dostojni goście nasi zasiadali do stołów redakcyjnych i do późnych godzin pracę tę kontynuowali.

Pamiętam, gdy obecnemu w redakcji, a przybyłemu dopiero co z Ameryki Ks.Dyr.Bernaś demonstrowałem sposoby naszej pracy, wychwalając ślamazarnie obracający się "Gestetner" /a w duchu złorzeczyłem na to jego tempo/ i powiedziałem wówczas, że "tempo -prawda proszę Księdza Dyrektora - typowo amerykańskie" wówczas On, tłumiąc cisnący się na usta śmiech, pokiwał smętnie głową.

A ileż w ciągu długiego roku miłych niespodzianek w rodzaju wykończenia pewnych partyj pracy w ciągu późnych godzin wieczornych osobiście przez Ks.Delegata Achtabowskiego.

Słowem - wszyscy, komu leżała na sercu sprawa jak najrychlejszego wypuszczenia w świat nowego numeru wydawnictwa.

A czy wolno nie wspomnieć o p.Antonim, zapamiętale - w chwilach wolnych- obracającym korbą "Gestetnera"; zapomnieć o łzach wylanych na nieszczęsną maszynę, która podczas hamsinów zanadto rozlewała farbę, a podczas chłodów wymagała podgrzewania piecykiem. Bo, jak na złość, w okresie upałów na rynku mogliśmy dostać tylko farbę przewidzianą na okres chłodów, zaś w okresie chłodów była do dyspozycji tylko farba tropikalna...

Gdy mowa o udzielanej nam przez chętnych, a życzliwych pomocy, nie można nie wspomnieć o pewnym zdarzeniu, jakie na terenie redakcji miało miejsce:

Oto - w okresie wakacyj szkolnych - Świetlica Centralna WRS-NCWC gościła u siebie grupę dziewcząt - Mł.Ochotniczek. Codziennie zachodziły do nas, przyglądały się z ciekawością pracy, a gdy nadszedł moment "gwałtu" - składania /ręcznego/ numeru - chętnie pośpieszyły z pomocą.

Zaszeleściły kartki papieru szybko i składnie układane i w oczach topniały sterty druków. Jeszcze tylko pospinać egzemplarze /co już męskie ręce wykonały/ i gazetka powędrowała w świat, rzecz naturalna,dzięki pomocy dziewcząt - znacznie prędzej, niż się spodziewaliśmy.

Lecz... po kilku dniach z Kaira, od przebywającego tam

Księdza Delegata Achtabowskiego nadchodzi telegram ze złowróżbnym w tekście wyrazem "m i s s i n g"...

Szukaliśmy co, gdzie i jak - wreszcie okazało się, iż w zapale pośpiechu do jednego z pierwszych egzemplarzy dostała się kartka zadrukowana po jednej tylko stronie.

Mnie najbardziej do dziś dnia męczy i zaciekawia jedno: dlaczego właśnie ta jedna jedyna "gaffa" musiała dotrzeć właśnie do rąk Księdza Delegata, dlaczego miała miejsce w Jego właśnie artykule i - zmartwionego,że to może cały numer tak wypadł - spowodować do wysłania depeszy.

Z czasem wszystko jakoś ułożyło się - dopasowało i dziś praca idzie już znacznie składniej i szybciej.

Start przed rokiem i nieprzerwane kontynuowanie pracy i sen z powiek spędzająca troska o to, by każdy następny numer był i obszerniejszy i ciekawszy i jak najlepiej pod względem technicznym wykonany - to droga po której kroczą wszystkie wydawnictwa.

Zwłaszcza, gdy warunki, jak dziś, nasze - są wyjątkowo ciężkie, gdy zasoby skromne, a ambicje wydawnicze - duże, ba - w i e l k i e !

Świadomość, że te troski i kłopoty nie prędko zmaleją,stawia redakcję w położeniu niezwykle ciekawym: zapał -mimo wszystko- rośnie, odporność na przeciwności - zwiększa się, a chęć walki-borykania się z trudnościami i nie ustępowania z placu - wzmaga się, przeradzając się już w upór, którego n i c pokonać ani osłabić nie zdoła, jak tylko dopięcie celu, urzeczywistnienie zamierzeń.

Spoglądamy z trwogą na malejącą stertę papieru -daru Centrali WRS-NCWC, czynimy jak najdalej idące oszczędności i w kierunku jak najbardziej celowego i racjonalnego /pod względem doboru tematu/ wykorzystania go, oszczędności przy druku i t.d.

I czynimy równocześnie usilne starania o przyznanie nam kontyngentu papieru dla naszego wydawnictwa /papieru wojskowego, a więc taniego/ i - starania te już... już dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się polskich władz wojskowych finalizują się, ale - papieru jak nie ma, tak nie ma !

A tak bardzo pragnęlibyśmy w tym nowym roku istnienia zwiększyć i nakład i objętość ! To przecież intencje nie tylko nasze, to również wynik emanacji życzeń rozproszonych po świecie Rodaków, którzy pragną - c h c ą, ba - m u s z ą c z y t a ć !!!

My, zapewniamy, starać się będziemy i -jak już zaznaczyliśmy- łatwo nie ustąpimy, by - nie sprawić Wam zawodu.

W poprzednim numerze apelowaliśmy do naszych Czytelników, do Oświatowców, do Kierowników Osiedli i Placówek WRS-NCWC o na-

wiązanie ściślejszego z nami kontaktu przez nadsyłanie nam materiału redakcyjnego /z fotografiami/ oraz swych życzeń odnośnie tematów, które pragnęliby widzieć na łamach naszego wydawnictwa.

Apel ten ponawiamy, zapewniając o naszych chęciach zadośćuczynienia wszystkim -w miarę możliwości- potrzebom.

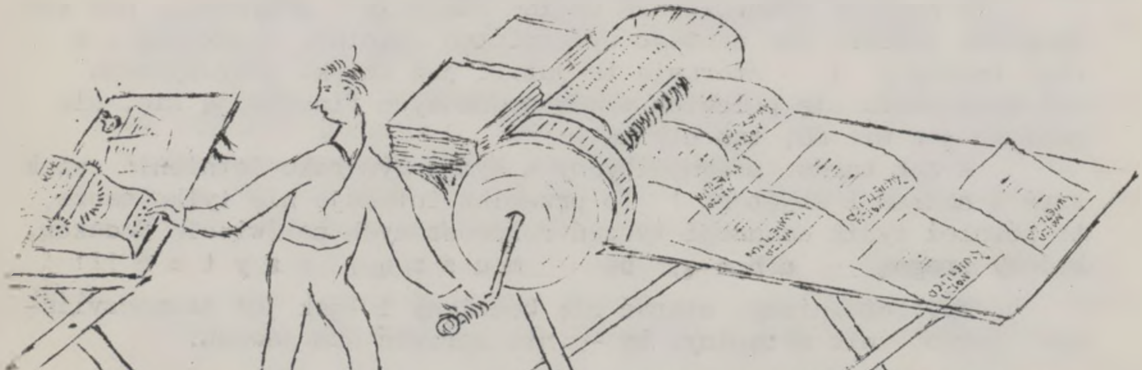
W nadziei, że intencje i wysiłki nasze zostaną właściwie ocenione, że Czytelnicy nawiążą i utrzymają z nami ścisły kontakt, że troski i kłopoty nasze będą malały /płonne nadzieje, gdy w obecnych warunkach pragniemy zwiększyć i nakład i objętość wydawnictwa / - z ufnością rozpoczynamy start w drugi rok naszego istnienia.

Sz.

Już po zamknięciu numeru, otrzymaliśmy z Sekcji Wydawniczej J.W.Ś.W. wiadomość, że przyrzeczony papier jest już dla nas spakowany i czeka na odbiór.

To - zważywszy, że stało się już po wydrukowaniu naszego numeru "jubileuszowego" - przyjęliśmy jako pierwsze **d o b r e**, a zarazem jakże **r e a l n e** życzenie na drogę w drugi rok naszego istnienia - pracy wydawniczej.

———



Z życia Świetlicy W.R.S.-NCWC przy IV.P. Jun. Gimn. Mech.

W październiku rb.odbyły się tu międzyszkolne zawody pływackie, na które zjechali się zawodnicy z 13 wojskowych szkół z Palestyny i Egiptu. Po zawodach,które się zakończyły zwycięstwem naszej szkoły, zawodnicy i goście przybyli do świetlicy WRS, która już zawczasu została odpowiednio przygotowana na ich przyjęcie; ustawiono podium dla orkiestry, a stoliki i krzesła zostały ustawione wzdłuż ścian, w ten sposób, by dostosować salę do zabaw.

Bufet,zaopatrzony w kawę,lemoniadę,owoce,słodycze został urządzony przez Kierowniczkę świetlicy, a koszta urządzenia przyjęcia pokryła jedna z klas / III-B /.

Wspaniała orkiestra włoska,składająca sie z 8-u muzykantów została zaangażowana przez Kierowniczkę Świetlicy S.P.K.P.

Prócz mł.ochotniczek,kadetów,junaków przybyłych z różnych szkół, na wieczorku był obecny d-ca Szkół Jun.ppłk.Ryziński oraz grono oficerów.

Doskonała orkiestra, gry towarzyskie, tańce i bufet sprawiły, że zabawa przeciągnęła się do godziny 23. Zachowanie się naszych chłopców, ich uprzejmość i galanteria w stosunku do dziewcząt było ze wszech miar godne pochwały.

Na zakończenie Kierowniczka Świetlicy podziękowała młodszym ochotniczkom w imieniu WRS za odwiedzenie świetlicy, wyrażając swoje zadowolenie z udanego wieczorku, który naszym chłopcom sprawił tyle radości.

Dla upamiętnienia zabawy, zawodniczki otrzymały po dwie batystowe,białe chusteczki, przydzielone przez Dyrekcję WRS-NCWC.

W dniu następnym nasi goście zebrali się ponownie w Świetlicy WRS na zabawie towarzyskiej.

Miłe wspomnienia

Każdy z nas chętnie wraca myślą do przyjemnych i miłych wspomnień z życia, choćby one trwały jedną chwilę

Toteż i wakacje, naprawdę mile spędzone w Jerozolimie, wspominam często wraz z moimi koleżankami. Jerozolima nie tylko pozostanie w naszej pamięci jako miasto święte, ale ze względu na to, w jaki sposób zostałyśmy w niej przyjęte przez naszych uchodźców.

Jechałyśmy do Jerozolimy po to, aby znaleźć odprężenie po całorocznej pracy umysłowej, wypocząć i zwiedzić jednocześnie miejsca święte, które mają tak wielkie znaczenie w naszym życiu religijnym.

Początkowo nie byłyśmy zachwycone naszym obozem, a to

dlatego, że zazdrościłyśmy naszym koleżankom - morza. Ale na to nie było rady, bowiem p.doktór L. wyznaczyła same "słabeuszki", aby w ten sposób uchronić je od kąpieli morskich i opalenia się na plaży.

Zaraz po przyjeździe zaczęłyśmy zwiedzanie miejsc świętych, które w niejednej duszy pozostawiły niezatarte wrażenie.

W wolnych chwilach odczuwałyśmy potrzebę czytania książek i życzenia nasze zostały zaspokojone przez Centralną Bibliotekę War Relief Services, Dom Polski oraz Komitet Uchodźców.

W Jerozolimie znalazłyśmy wiele zrozumienia dla naszych potrzeb-życzeń. Zostałyśmy zaproszone na Dziennik Mówiony, który nam się bardzo podobał; ubawiłyśmy się opowiadaniami śląskimi prof.Ligonia, a najbardziej "Radiem z Leśniczówki".

Najwięcej chyba kłopotu miał z nami Ks.Dyr.Achtabowski. Świetlica S.P.K.P. była pełna zarówno mł.ochotniczek jak i junaków. Czytałyśmy, śpiewałyśmy, jednym słowem robiłyśmy to, co nam się podobało. Sądzićby można, że Ks.Achtabowski ma już nas dość, ale tak nie było. Widocznie miał nas za mało, ponieważ zorganizował jeszcze dla nas dwa razy przyjęcie, na którym naprawdę używałyśmy... nietylko smacznych lodów i kakao, ale i bawiłyśmy się wesoło.

Jednym słowem - było nas niedużo, a tyle z nami było kłopotu.

Niemniej często wspominamy herbatkę w Instytucie Marianum.

Jesteśmy już od kilku lat pozbawione ciepła rodzinnego, a nawet niejedna z nas nie pamięta jak żyła w gronie osób jej bliskich. Tyfus, malaria i t.p. przeżycia w "raju" sprawiły swoje, więc byłyśmy mile zdziwione takim podejściem do nas.

Byłyśmy również nieraz zapraszane w mniejszych grupkach do domów prywatnych, gdzie spotkałyśmy także dużo życzliwości i zrozumienia. Nie brakło nas nigdzie, więc i Dom Polski, spokojny i cichy zamieniał się w hałaśliwy, pełny śmiechu i krzyku w porze obiadowej... tłumaczyłyśmy się nieraz jak małe dzieci, nadużywając słów naszej Pani Komendantki: "że uśmiech to energia, a energia to czyn".

Miesiąc wakacji w Jerozolimie przeminął nam jak jedna chwila i ... biedne mł.ochotniczki z żalem musiały pożegnać mury Świętego Miasta.

Wszystkim zaś, którzy nam okazali tyle zrozumienia i życzliwości, składamy z głębi serca płynące podziękowanie "Bóg zapłać"

Kupczyńska Leokadia
uczennica

DAWNICTWO: Delegatura War Relief Services-NCWC na Wschód
CAIRO, Egypt, Shagaret El Dorr 17



WIELCE SZANOWNY KSIĘŻĘ DELEGACIE!

W załączeniu przesyłam Ks. Delegatowi zdjęcia robione w Świetlicy W.R.S. w czasie pobytu naszych dziewczynek na obozie w Jerozolimie.

Niech te uśmiechnięte buzie przypominają Ks. Delegatowi te dni najżywszego ruchu w Świetlicy, gdzie kilkadziesiąt młodszych ochotniczek i junaków tak miło, wesoło i pożytecznie czas spędziło w okresie wakacyjnym.

Młodzież jest zachwycona Jerozolimą. To też bardzo dziękujemy Ks. Delegatowi za okazaną nam życzliwość, którą opiekunki młodzieży i same dziewczęta do dnia dzisiejszego przypominają i podkreślają.

Łączę wyrazy głębokiego szacunku.

T. SYCHOWSKA, mjr.
Komendanta S. M. O.

M. p. 22. IX. 1945r.



GŁOS Z AFRYKI

Pod adresem Dyrekcji War Relief Services — NCWC na Wschód z siedzibą w Kairo napływa wiele listów z całego terenu objętego opieką i pomocą.

Uchodźctwo polskie w Afryce, a w szczególności młodzież daje nam stale dowody swej wdzięczności i oddania za roztoczenie i utrzymanie szczególnie pieczołowitej opieki, której War Relief Services—NCWC nie poskąpił im, w swym charytatywnym obowiązku utrzymania przy życiu w nadziei doprowadzenia w zdrowiu i przy dobrej kondycji fizycznej — do Wolnej Ojczyzny.

Bo młodzież polska — to skarb najcenniejszy dla Narodu — to siła, motor dla Państwa przed którym stoją jakże wielkie trudy i dalsze zmagania na drodze wytkniętej 1000-letnią egzystencją — egzystencją wspaniałą, jaką nie wiele narodów poszczycić sić może.

Kontynuowanie — w spuściźnie po naszych przodkach — przejętej misji prowadzenia narodu ku wielkości i potędze spada na młodzież, na barki swe która przyjąć musi ogrom zadań i własnymi już siłami utrzymać wysoko najświętszy ciężar spoczywający na każdym prawym obywatelu — sztandar Wolności, ze szczytnymi hasłami na nim: BÓG — HONOR — OJCZYZNA.

Do tych celów i zadań młodzież polska sposobić się musi stale i w tej pracy znajduje dziś pomoc ze strony WRS — NCWC.

W listach do nas młodzież daje nam dowody pełnego zrozumienia swej misji oraz zapewnia o niezmordowanej pracy w dążeniu do osiągnięcia najwyższej zaprawy przed oczekującymi je zadaniami.

ADRES WYSTOSOWANY DO KS. DELEGATA A. WYCISŁO:

"W imieniu 4000 zorganizowanej młodzieży polskiej, rozrzuconej po przestrzeniach Afryki, z wdzięcznością za pomoc, jaką stale otrzymujemy od Polaków z Ameryki za pośrednictwem War Relief Services—NCWC — śle serdeczne podziękowanie i harcerskie

CZUWAJ!

J. BRZEZIŃSKI, hm.



Defilada polskich harcerzy w Kidugali (Tanganyika).

POMOC WAR RELIEF SERVICES N.C.W.C. DLA ORKIESTR WOJSKOWYCH

Akcja pomocy War Relief Services mająca na celu zaspokojenie wielu życiowych potrzeb uchodźctwa i wojska polskiego — obejmuje również dziedzinę życia kulturalno — rozrywkową, czego dowodem jest zaofiarowanie w lipcu r. b. wielu instrumentów dla orkiestry dętej i symfonicznej 14 Brygady Pancernej, przesłanych specjalnie z Ameryki.

Ponadto istniejącej przy Wydziale Dobrobytu Żołnierza J.W.Ś.W. orkiestrze wojskowej zaofiarował WRS szereg nowych instrumentów dętych i innych dla uzupełnienia kompletu.

Orkiestra ta, licząca obecnie 40 osób obsady stoi na wysokim poziomie i występami swoimi uświetnia wszystkie uroczystości i imprezy wojskowe. Występuje ona nie tylko jako dęta, ale również jako symfoniczna, a poza tym dzieli się na mniejsze zespoły salonowe, które — w myśl zarządzenia Dowódcy J.W.Ś.W. występują kolejno z koncertami muzyki polskiej i współczesnej we wszystkich świetlicach na terenie obozów wojskowych, uprzyjemniając żołnierzom chwile poza służbowe.

Poza tym orkiestra ta współdziała z czołówką teatralną Wydziału Dobrobytu Żołnierza J.W.Ś.W. we wszystkich imprezach oraz nadaje często specjalne audycje muzyczne z wewnętrznej stacji na terenie obozu J.W.Ś.W., który jest zradiofonizowany.

Całością akcji orkiestry wojskowej i czołówki kieruje Szef Wydziału Dobrobytu Żołnierza.

GDZIE SŁYSZYSZ PIEŚŃ — TAM IDŹ, TAM DOBRE SERCA MAJĄ...

Miłym echem odbiły się w sercach młodych słowa zachęty do śpiewu w ogóle, a pieśni naszych w szczególności.

— Proszę Panią — zwraca się do mnie jeden z chłopców — obok nas murzyni tak ładnie śpiewają...

Rada w radę i przystąpiliśmy do realizacji zamierzenia: jest przecież pianino — są chętni do śpiewania — więc "na ochotnika" tworzy się chór złożony wyłącznie z junaków.

I świetlica ożyła; rozbrzmiewa w niej, wypełnia ją teraz pieśń nasza, polska — raduje serca koi dusze, stargane nerwy... *(c. d. na odwrocie)*



Fragment czytelni WRS - NCWC urządzonej przy świetlicy Mechanicznej Szkoły Junackiej w Tel-El-Kebir.

Czytelnię prowadzi Ks. Kpl. Czapiewski. Prócz książek czytelnia posiada około 30 różnych czasopism i gazet; w tym znaczna ilość czasopism amerykańskich w języku polskim.



Może teraz murzyni pilnie wsłuchawszy się w tony pieśni polskiej, stwierdzą, że nie tylko oni ładnie śpiewają...

Chór zorganizowany w świetlicy WRS-NCWC przy Junackiej Szkole Mechanicznej w Kiriat Motzkin odbył pod przewodnictwem Kierowniczki Świetlicy WRS wycieczkę do St. Jean D'Acre gdzie zwiedzono ruiny pamiętające czasy Krzyżowców, walczących w obronie Ziemi świętej.

Wycieczce towarzyszyła pieśń polska...

PIĘKNA NASZA POLSKA CAŁA

Lalki — na zdjęciu — zostały wykonane w pracowni War Relief Services-NCWC w Jerozolimie, dla propagowania folkloru polskiego na obczyźnie.

Kilka kompletów tych z artyzmem wykonanych lalek wysłano do Ameryki.

Jedne z pierwszych par zostały ofiarowane przez Pana Konsula Generalnego R.P. Al. Wdziękońskiego Wysokiemu Komisarzowi Palestyny.

Również i w Teheranie War Relief Services — NCWC prowadziło podobną pracownię artystyczną skąd duża ilość pięknie wykonanych lalek powędrowała w świat szeroki.

